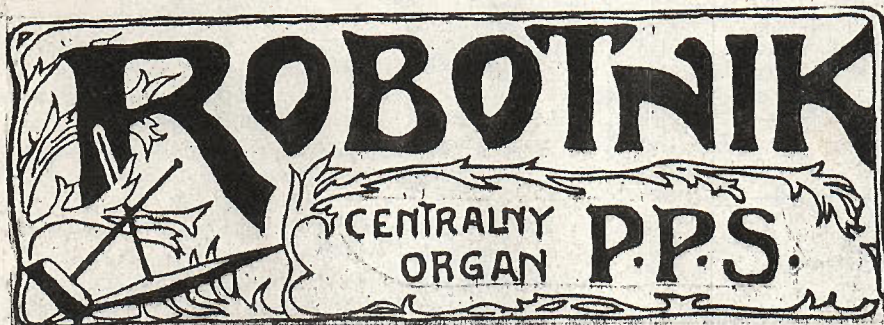


w numerze:

Zbrodniarze z KATYNIA



WOLNOŚĆ - RÓWNOŚĆ - NIEPODLEGŁOŚĆ

Uchwała Prezydium Rady Naczelnej PPS
w sprawie wydarzeń w Chinach.

Warszawa 6 czerwca 1989

Polska Partia Socjalistyczna stanowczo potępia zbrodnicze zastosowanie siły wobec pokojowo manifestującej o swe prawa młodzieży Pekinu. Naród chiński, jak każdy inny naród, ma niezbywalne prawo tworzenia własnego, demokratycznego ładu wewnętrznego. Strzelanie do bezbronnnych tłumów, masakrowanie bezbronnnych ludzi przez pojazdy wojskowe jest aktem ludobójstwa dowodzącym nadto kompletnego bankructwa rządzącej w tym kraju komunistycznej ekipy.

Wyrażamy naszą pełną solidarność z walczącymi o demokratyczne przemiany w Chinach, wyrażamy też nasze najgłębsze współczucie poszkodowanym i rodzinom ofiar.

Wzywamy wszystkie demokratyczne siły polityczne świata do potępienia zbrodni dokonywanej na narodzie chińskim i do podjęcia wszelkich starań w celu umożliwienia temu narodowi pokojowej realizacji prawa do samostanowienia.

Prezydium Rady Naczelnej PPS

J. J. Lipski, W. Kukla, W. Kunicki-Goldfinger, A. Malanowski, M. Nowicki

Andrzej Malanowski

Z KONGRESU WŁOSKICH
SOCJALISTÓW

Wróciłem właśnie z tygodniowej wizyty politycznej na zaproszenie Włoskiej Partii Socjalistycznej, na jej 45 Kongres.

Kongres odbywał się w Mediolanie w dniach 13-19 maja, w bardzo szczególnej scenerii. Miał bowiem miejsce w nieczynnej już od lat ogromnej fabryce metalurgicznej, znakomicie dostosowanej na tę okazję, z całym zapleczem technicznym i socjalnym, restauracją samoobsługową o niebywalej przepustowości, szeregiem barów, kawiarni etc. etc. Był przy tym także pewien motyw historyczny do wybrania tej właśnie lokalizacji. Otóż w czasie II wojny światowej w fabryce tej działała silna konspiracyjna organizacja socjalistyczna i przechowywano w niej broń użytą potem przeciw faszystom.

Przedsięwzięto szczególne środki bezpieczeństwa nie tylko w postaci licznych posterunków i patroli karabinierów, lecz

dalszy ciąg na str. 5

Wojciech Borowik

IŚĆ ZA CIOSEM!

Wynik wyborów z 4 czerwca 1989 r. zmienia całkowicie sytuację w kraju, i to zarówno w senale politycznym, jak i psychologicznym. Jest on zaskoczeniem tak dla władzy jak i dla "Solidarności". W myśli kontraktu zawartego przy "okrągłym stole" społeczeństwo miało w wyborach wygrać tylko tyle, ile tam wcześniej ustalono. Stało się inaczej: społeczeństwo zamieniło wybory w plebiscyt przeciw władzy, do czego zresztą wzywała PPS, i po swojemu zweryfikowało kompromis "okrągłego stołu".

To swoiste referendum wyrażało się w trojaki sposób: po pierwsze głosowano na liście kandydatów Komitetu Obywatelskiego "Solidarności"; po drugie skreślano tzw. listę krajową; po trzecie skreślano kandydatów do mandatów obsadzonych przez koalicję. Wynik jest przytłaczający i wymowny: komuniści nie mają społecznego mandatu do sprawowania władzy.

Czeka nas trudny i prawdopodobnie długi okres przekształcania systemu politycznego Polski w kierunku demokracji parlamentarnej. Niki już jednak nie może kwestionować samego kierunku, a także hamować, ośadzić czy zatrzymać rozpoczętego procesu. Główniejsza analiza wyniku wyborczego da na pewno materiał do oceny kondycji społeczeństwa polskiego i określi pożądane tempo przemian odpowiadające społecznej świadomości. Dali można jedynie wyciągnąć wstępne wnioski z tego co się stało w czerwcową niedzielę 1989 r.:

1. Społeczeństwo zamieniło wybory - jak pisałem wyżej - w plebiscyt przeciw władzy. W plebiscycie tym poparto nie tyle poszczególnych kandydatów Komitetu Obywatelskiego "S", ile "Solidarność" - symbol demokracji i niepodległości.

2. Poparcie dla "S" nie musi być tożsame z poparciem dla kompromisu zawartego przy "okrągłym stole". Społeczeństwo wychynając w wyborach także tych działaczy PZPR, którzy byli architektem porozumienia, wypowiedziało się zdecydowanie przeciw jakiegokolwiek władzy komunistów. Swoistym zaś wyrazem niezakceptowania wyników "okrągłego stołu" była bardzo niska frekwencja w wyborach.

3. Komuniści nie mają w tej chwili żadnego mandatu do sprawowania władzy z wyjątkiem mandatu przyznanego im przez porozumienie "okrągłego stołu".

Prof. Gieremek komentując wybory powiedział - pacts sunt servandi! Pojawia się wyraźna tendencja traktowania "okrągłego stołu" jako punktu dojścia, a nie wyjścia dla aspiracji społeczeństwa. "Okrągły stół" musi służyć wyjściu ku demokracji, a nie utrzymywaniu dotychczasowego systemu. Jeżeli przemian tych nie dokonamy szybko, może nas czekać chaos i wydarzenia podobne do chińskich. Rozpoczął się historyczny proces rozpadu komunizmu i tylko natwój może sądzić, że da się go powstrzymać.

Postanowienia "okrągłego stołu" nie mogą być ważniejsze od jednoznacznej woli wyborców, woli zdecydowanej większości społeczeństwa. Votum nieufności wobec listy krajowej to wypowiedzenie się narodu za Sejmem składającym się z 427, a nie 460 posłów. Żadne "rozwiązanie prawne" ani odwoływanie się do porozumień "okrągłego stołu" nie mogą zmienić oczywistej decyzji społeczeństwa, wyrażonej w głosowaniu. Również tej, że następny sejm może być wyłoniony tylko w wolnych wyborach i to dużo wcześniej niż za cztery lata.

Nie możemy już się wahać, musimy iść za ciosem.

II Warszawska Konferencja PPS

14 maja br. odbyła się druga już Warszawska Konferencja PPS. Oceniała ona półroczny, wstępny okres funkcjonowania warszawskiego Komitetu Okręgowego, który, jak wiadomo, był wraz z redakcją "Robotnika" głównym inspiratorem odnowy partii. Spotkali się niejako rutynowo - po Kongresie PPS konferencje okręgowe są wszak obowiązujące. Bardzo sprawnie przeprowadzone zebranie (podziękowania dla kol. kol. Dobrzańskiego i Stankowskiego) miało w zasadzie cztery główne tematy: kwestię promocji PPS-owskich kandydatów do Sejmu i Senatu, szczególnie Przewodniczącego Partii J.J. Lipskiego, sprawozdanie ustępującego Zarządu, wybór nowych władz oraz dyskusję programową. Przebieg kampanii wyborczej przedstawił w dramatycznym dosyć wystąpieniu Marek Nowicki. Konferencja Warszawska ustaliła zasady przeprowadzania kampanii wyborczej i powołała zespoły operacyjne do promowania kandydatów wywodzących się z szeregów PPS.

Sprawozdanie ustępującego Zarządu przedstawił - wobec nieobecności przewodniczącego Leszka Krzysztonia - Piotr Wiśniewski, dotychczasowy skarbnik OK. Było ono zwięzłym opisaniem działań okręgu warszawskiego w ubiegłym półroczu. Autorzy sprawozdania położyli nacisk na konstruktywne strony działalności nie zajmując się konfliktowymi zaszłościami, jakie występowały w OK.

Po prężnie przeprowadzonych wyborach Okręgowego Komitetu i Komisji Rewizyjnej przystąpiono do dyskusji programowej. Tu kamyczek do własnego ogródka: już na Kongresie przyjął się - być może wskutek błędów organizacyjnych - dziwny zwyczaj umieszczania dyskusji programowej w ostatnim punkcie porządku obrad, po wyborach. Ewentualni kandydaci są przez to pozbawieni możliwości przedstawienia własnych poglądów i zaprezentowania się szerzej wybierającym. Dyskusje programowe odbywają się przy pustej w połowie sali, bo liczni szanowni delegaci zaraz po wyborach wychodzą. Apelowalibyśmy do nich, żeby na przyszłość tego nie robili, tym bardziej, że w Warszawie było naprawdę czego posłuchać. Poruszone wszystkie problemy związane z aktualnym funkcjonowaniem partii, jak przykładowo: konieczność większej aktywności PPS w propagowaniu swego programu, pozyskiwaniu nowych członków i ich aktywizowaniu, zaistnienie partii w zakładach pracy, współdziałanie z samorządami i stowarzyszeniami, rozszerzenie akcji bieżącej i udział w politycznym życiu kraju, problemy sprawności organizacyjnej, kontaktów z innymi regionami, zainteresowanie się mniejszościami narodowymi, kontakty zagraniczne, rozwój własnej poligrafii i wydawnictw, działalność naukową i samokształceniową. Roboczy charakter II Konferencji sprawił, że w przeciwieństwie do konferencji poprzedniej nie podjęto uchwał politycznych. Dyskusję programową zdominowali członkowie nowowybranych władz i Prezydium Rady Naczelnej, co pozwala żywić nadzieję, że teoria nie rozminie się z praktyką.

Joachim Biernacki

Sprawozdanie z działalności OKR PPS Warszawa w okresie od 24 lipca 1988 roku do maja 1989 roku.

Do połowy 1988 roku warszawskie środowisko PPS nie miało struktur organizacyjnych. W przeciwieństwie do organizacji okręgowych w Szczecinie, Poznaniu czy Wrocławiu, które w obliczu rozłamu w partii opowiedziały się w całości po jednej lub drugiej stronie konfliktu, środowisko warszawskie zostało przez rozłam zdeintegrowane i podzielone. Część członków założycieli PPS z Warszawy pozostała i zapewne pozostanie w ugrupowaniach, które odrzuciły dokumenty Zjazdu Założycielskiego.

Mimo to właśnie z Warszawy wyszła inicjatywa odbudowy partii na podstawie o deklaracji programowej i statutu przyjętych przez Zjazd Założycielski. Wyrazem tej intencji był list 8 członków PPS do J.J. Lipskiego w lipcu ub. roku, wzywający do pokierowania odbudową partii czterech członków Prezydium RN, którzy w lutym 1988 roku zrezygnowali z pełnienia funkcji wobec zaistniałego konfliktu.

W reaktywowaniu działalności partii ważną rolę odegrała część zespołu redakcji "Robotnika", która opowiedziała się za linią Zjazdu Założycielskiego i zadeklarowała wznowienie wydawania "Robotnika" jako centralnego pisma PPS.

24 lipca 1988 roku odbyła się I warszawska konferencja okręgowa, która potwierdziła wierność dokumentom Zjazdu Założycielskiego oraz wybrała władze warszawskiego OKR w składzie: Iwona Różewicz i Franciszek Wasik, sekretarz Janusz Król i skarbnik Piotr Wiśniewski. Jesienią ub. roku Janusz Król wyemigrował za granicę nie uprzedzając o swej decyzji OKR i stanowisko sekretarza OKR było do dnia dzisiejszego nie obsadzone. Pierwsze tygodnie działalności warszawskiego OKR przypadły na okres strajków i protestów robotniczych w sierpniu i wrześniu 1988 r. OKR wydał 3 uchwały i przeprowadził akcje ulotkowe na terenie Warszawy popierające żądania strajkujących, przede wszystkim żądanie legalizacji NSZZ "Solidarność". Z powodu zdekompletowania Rady Naczelnej warszawski OKR w pierwszym okresie działalności pełnił poniekąd funkcję CKW, podtrzymując i nawiązując współpracę z okręgami szczecińskim, poznańskim i formującym się OKR-em łódzkim w celu integracji odbudowywanej partii.

Z Ż Y C I A P P S

O K R
zorganizował sieć
kolportażową
"Robotnika". Poza

sprzedaż za pośrednictwem sieci kolportażowej "Robotnik" był rozdawany podczas manifestacji i po mszach za Ojczyznę w kościele św. St. Kostki. W ramach akcji bieżących OKR zorganizował kilka akcji ulotkowych związanych z różnymi rocznicami /rocznica agresji sowieckiej w 1939 r., rocznica zamordowania ks. Popiełuszko/. Członkowie warszawskiej organizacji PPS wzięli udział w obchodach 70 rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości, w manifestacji 1-szo i 3-cio Majowej. OKR warszawski był organizatorem demonstracji protestacyjnej pod ambasadą rumuńską przeciw łamaniu praw człowieka w Rumunii. Członkowie warszawskiej PPS wspierali bądź inicjowali działania na rzecz zmiany ordynacji wyborczej i wolnych wyborów. Członkowie warszawskiej organizacji PPS działają w strukturach "Solidarności", w ostatnim okresie wielu członków PPS zgłosiło się do współpracy z komitetami obywatelskimi przy organizacji wyborów. W marcu br. w ostatniej fazie strajku warszawskich pocztowców zaproszony został jako ekspert członek OKR Warszawa i kierownictwa PPS - Andrzej Malanowski. Dzięki jego interwencji w podpisanym porozumieniu znalazł się zapis o zapewnieniu bezpieczeństwa pracowniczego wszystkim strajkującym oraz uznanie prawa załogi do wyłonienia tymczasowego przedstawicielstwa. Uniemożliwione zostało podpisanie porozumienia w takim kształcie, który oddawałby strajkującym na łaskę dyrekcji.

W okresie od I Konferencji Warszawskiej do maja br. warszawska organizacja okręgowa pięciokrotnie zwiększyła swą liczebność - aktualnie liczy 106 członków zorganizowanych w 14 kołach. Członkowie PPS rekrutują się z różnych środowisk. Z satysfakcją należy odnotować fakt, że ostatnio do PPS wstąpiło wielu młodych ludzi, m.in. studentów Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie działa koło PPS "Wiedza".

Okręgowy Komitet Robotniczy
Polskiej Partii Socjalistycznej
Warszawa dnia 12 maja 1989 r.

OKRĘGOWY KOMITET PPS w Warszawie

PRZEWODNICZĄCY - Piotr Wiśniewski
WICEPRZEWODNICZĄCY, SEKRETARZ - Władysław Dobrzański
SKARBNIK - Andrzej Gajkowski
CZŁONKOWIE - Joachim Biernacki
 Agnieszka Sokalska
 Tomasz Szczepański

OKRĘGOWA KOMISJA REWIZYJNA w Warszawie

Robert Budzyński
 Włodzimierz Kwiatkowski
 Wiktor Nagórski

19 maja obradowała Konferencja Okręgowa PPS w Łodzi, która powołała nowe władze łódzkiej organizacji PPS.

OKRĘGOWY KOMITET PPS w Łodzi

PRZEWODNICZĄCY - Bogdan Lubera
WICEPRZEWODNICZĄCY - Jacek Kozieł
SEKRETARZ - Anna Kuliberda
SKARBNIK - Henryk Pruski
CZŁONEK - Gotfryd Miller

OKRĘGOWA KOMISJA REWIZYJNA w Łodzi

Marek Turnkowski
 Paweł Kopa
 Halina Łuczak

PUNKT KONSULTACYJNY OKRĘGOWEGO KOMITETU PPS w Łodzi:

Kilińskiego 216 m 14
 we czwartki 17⁰⁰ - 20⁰⁰

Warszawa 27.05.89 r.

Oświadczenie

Z uwagi na wewnętrzną sytuację Polskiej Partii Socjalistycznej pod przewodnictwem Jana Józefa Lipskiego, która w stopniu dostatecznym uwypakowała niemoc i bezsilność polityczną partii, niżej podpisana grupa byłych działaczy OK Warszawa zdecydowała się na wystąpienie z szeregu organizacji. Pragniemy zaznaczyć, iż nasza decyzja jest podyktowana dotychczasową działalnością Prezydium RN PPS oraz postępującym ubezwłasnowolnieniem organizacji, czego jaskrawym dowodem był I Kongres Odrodzonej PPS i jego co najmniej dyskusyjne uchwały.

Obecnie PPS jest partią niedołężną, kierowaną przez nieodpowiedzialne osoby, co pociąga za sobą ustawiczne konflikty i pomówienia skierowane do działaczy najbardziej aktywnych, nie uznających konieczności, aby partia polityczna służyła związkom zawodowym na zasadzie uległości podyktowanej programem Komitetu Obywatelskiego. Komitet Obywatelski, jak wiadomo, nie stwarza realnych gwarancji na demokratyczne współistnienie organizacji niepodległościowych. W tej sytuacji nie chcemy brać udziału w rozgrywkach marionetek i kawiarnianych opozycjonistów. Realia sytuacji społeczno-gospodarczej wskazują wyraźnie na potrzebę radykalizacji działań opozycyjnych, od czego PPS J.J. Lipskiego stroni m.in. poprzez zlagodzoną politykę wobec PZPR. Brak bieżącego programu i mętny statut świadczą o politycznej impotencji i braku samookreślenia się na mapie Polski Walczącej.

Niniejsze oświadczenie nie jest świadectwem odejścia od idei niepodległościowego socjalizmu, za którą zamordowany został m.in. Kazimierz Pużak, a logicznym przeciwstawieniem się nadużywaniu tradycji dawnego PPS. Socjalizm stanowi realną szansę demokracji i niepodległości i zarówno zabezpieczenia społecznego, jednak tylko wtedy, gdy jego przedstawiciele krzyczą wielkie NIE dla ciągłości dyktatury komunistycznej w Polsce.

Teraźniejsze afery i manipulacje, w których znaczącą rolę odgrywają członkowie Prezydium, upewniają nas o rachitycznej konstrukcji czegoś, co pod bokiem Ojca Lecha Wałęsy usiłuje uchodzić za partię niepodległościową.

Wyrażamy nadzieję, że spotkamy się nie w kawiarni, a na ulicy, gdy znajdzie potrzebę poświadczenia myśli niepodległościowej Narodu Polskiego.

Za Grupę Inicjatywną Młodych Socjalistów
 Wiceprzewodniczący OK W-wa - R. Buszta.

Przewodniczący Koła nr II - K. Adamczuk
 Członkowie - 11 podpisów.

Powyższy dokument nie wymaga komentarza - czytelnik sam oceni poziom i kierunek ideowy. Warto jednak poinformować, że R. Buszta i Krzysztof Adamczuk byli delegatami na I kongres, co świadczy raczej o nadmiarze demokracji i tolerancji w PPS. Sygnatariusze pisma wzięli potem udział w warszawskiej konferencji, a R. Buszta kandydował do władz OK na podstawie "mętnego statutu", który sam uchwalał i nawet został wybrany wiceprzewodniczącym OK. Ciekawe, kiedy dokładnie uświadomił sobie wraz z towarzyszącymi mu osobami "niemoc i bezsilność polityczną partii"? Czyżby wtedy, gdy okazało się, że jego grupie nie udało się przejąć władzy w okręgu stołecznym?

Dla PPS jest to kolejny, mały proces samooczyszczenia, z pewnością nie ostatni, co dowodzi, że jest partią żywą. I wyrażam nadzieję, że z "trzynastką" nie spotkamy się ani w kawiarni, ani na ulicy, bo myśl niepodległościową poświadcza się ruszając najpierw głową.

A.S.

PO KONGRESIE

W odpowiedzi na zaproszenie na Kongres PPS skierowane do Francuskiej Partii Socjalistycznej, nadeszły następujące listy:

Partia Socjalistyczna Paryż, 12 kwietnia, 1989

Sekretariat Krajowy
 Drodzy Przyjaciele.

Jestem bardzo zaszczyczona zaproszeniem skierowanym do mnie przez Polską Partię Socjalistyczną na Kongres, który ma się odbyć 15-16 kwietnia. Niestety, nie będę mogła w tym czasie przybyć do Warszawy.

Cieszę się z ewolucji sytuacji w krajach Wschodu, a w szczególności w Polsce, zwłaszcza jeśli idzie o partie socjalistyczne i socjaldemokratyczne. Projekty reform wynegocjowane podczas "Okrągłego Stołu" są dla Polski dużą szansą.

Po wizycie delegacji, której przewodniczyłam, w październiku 1988 r. w Polsce, przedstawiłam raport w Komitecie Wykonawczym Francuskiej Partii Socjalistycznej. Członkowie Komitetu byli zgodni w sprawie konieczności poszerzenia stosunków między naszymi dwiema partiami. Bardzo liczę na otrzymanie dokumentacji, która będzie wynikiem Waszego Kongresu.

Życzę Wam sukcesu i odwagi we wszystkim, co macie zamiar przedsięwziąć w przyszłości oraz zapewniam o mej przyjaznej pamięci.

Genevieve DOMENACH - CHICH
 sekretarz Krajowy d/s społecznych

Partia Socjalistyczna Paryż, 12 kwietnia 1989

Sekretariat Międzynarodowy
 Drodzy Koledzy.

Sekretariat Pierre'a Mauroy przekazał mi Wasz list. Nie możemy skorzystać z przekazanego nam zaproszenia do uczestnictwa w Waszym Kongresie. Uzgodnione wcześniej spotkania i wyjazdy nie pozwalają nam wziąć udziału w tym wydarzeniu.

Korzystając z okazji życzymy owocnego Kongresu.

Z braterskimi pozdrowieniami
 Pierre Guidoni
 sekretarz d/s międzynarodowych

Henryk Boruciński

Białe plamy w ekonomii

Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Wykonawczego RWPG jednym z tematów była sprawa tzw. wspólnych inwestycji. Pod wpływem "wiatru ze wschodu" bodaj po raz pierwszy dyskusja na ten temat stała się bardziej otwarta, a przedstawiciele krajów uzależnionych od największego partnera (czyli decydenta) bardziej odważni.

Okazało się, że tylko Zw. Radziecki, Kuba, Mongolia i Wietnam pragną utrzymać dotychczasowe mechanizmy przeprowadzania tego typu inwestycji, ponieważ są to mechanizmy zdecydowanie dla tych krajów korzystne. Od razu na wstępie trzeba też wyjaśnić, że nie są to żadne wspólne inwestycje, przynajmniej jeśli chodzi o budowy na terenie Zw. Radzieckiego. Owszem, budowa jest przedsięwzięciem wspólnym, ale tytuł własności pozostaje wyłącznie w rękach radzieckich.

Zaczęło się wszystko od kryzysu naftowego. Zw. Radziecki podwyżkę cen ropy i gazu postanowił w maksymalnym stopniu wykorzystać na zgromadzenie dewiz. Niestety, nie dysponował możliwościami rozbudowy ani mocy wydobywczych, ani środków transportu. W Moskwie powstał tyleż genialny co i prosty plan wykorzystania w tym celu zasobów technicznych i finansowych pozostałych krajów RWPG, którym zakomunikowano, że jeśli chcą nabywać radziecką ropę i gaz, to muszą sfinansować i własnymi środkami wybudować kompleksy wydobywcze i rurociągi przesyłowe. Udział w budowie miał być spłacany przyszłymi dostawami ropy i gazu. Niestety, nie były to negocjacje handlowe, ale forma dyktatu: Zw. Radziecki narzucił bezprecedensowe rozwiązanie, że podstawą kalkulacji nie będą ceny światowe, lecz radzieckie ceny wewnętrzne surowców, materiałów i robocizny. Koszty sprzętu sprowadzanego z Zachodu rozliczano wg kursu 1 rubel równy, jeśli dobrze pamiętam, 1,35 dolara. Przykładowo Polska musiała sprowadzić z Japoni, RFN, USA i Włoch ciągniki, spychacze, ciężarówki, kompresory i tysiące kilometrów rur o dużych przekrojach, na co przeznaczono setki milionów pożyczonych dolarów. W ten sposób kredyty dla Polski przepłynęły do ZSRR. Z kraju wysyłano na budowę nawet szkło i cement nie mówiąc o tysiącach specjalistów, którym z naszej kieszeni płacono wyjątkowo dobrze za przykrość przebywania i pracowania w kraju, w którym za przejazd z miasta do miasta należało się starać o przepustkę w milicji. To spowodowało, że z budowy zbiorników gazu w Nowopołocku zeszły ekipy francuskich robotników, którym taka treshura nie odpowiadała.

Pierwsza wersja umowy przewidywała, że za budowę uczestnicy będą przez określony liczbę lat otrzymywać ropę i gaz po cenach z dnia zawarcia umowy. Rychło jednak strona radziecka narzuciła inne rozwiązanie: koszty budowy rozliczano natychmiast, tj. w cenach przewidzianych w kontrakcie, natomiast Polska i inne kraje RWPG otrzymywały w zamian prawo do kupowania określonych ilości ropy i gazu po (szybko rosnących) cenach bieżących.

Dla uspokojenia społeczeństwa KC i MHZ gorączkowo opracowywały rozmaite kalkulacje, mające udowodnić, że to się nam opłaca. A społeczeństwo nie chciało - i słusznie - czytać tych bzdur, mając pod adresem władzy jedno pytanie: jak to możliwe, że PRL, 10 kraj świata, jest za biedna, by kupować na rynku światowym 25 milionów ton ropy rocznie? W negocjacjach sowieccy partnerzy (a raczej decydenci) spokojnie oświadczały, że jeśli ich warunki polskiej stronie nie odpowiadają, to możemy importować ropę i gaz z Zachodu. Mogli spokojnie tak oświadczać, wiedząc, że polska gospodarka nie ma dewiz, jako że od 1945 roku pod sowieckim naciskiem przekształciła się w zaplecze gospodarki ZSRR. Udział Zw. Radzieckiego w naszym handlu zagranicznym przekracza 30%, co jest przez ekonomistów uważane za utratę

gospodarczej suwerenności. Pół biedy, jeśli tak wysoki udział ma charakter wzajemny. Można wówczas mówić o integracji równorzędnych partnerów. Niestety, udział PRL w radzieckim handlu nie przekracza 10% jego globalnych obrotów. Jasne? Zerwanie wzajemnych stosunków gospodarczych byłoby dla PRL katastrofą, a dla ZSRR - tylko drobnym kłopotem.

Warto tu wrócić do wydarzeń z początków 1974 roku, kiedy to zaczęła rosnąć cena ropy naftowej. Zw. Radziecki zerwał wówczas jednostronnie na dwa lata przed terminem obowiązującą w RWPG umowę cenową, ustalając ceny stałe na okresy 5-letnie. Nowa formuła wprowadzała zasadę "cen kroczących", ustalanych na każdy rok na bazie cen światowych z ostatnich 5 lat. Przed tą "rewolucją cenową" PRL rokrocznie uzyskiwała w handlu z ZSRR nadwyżkę, dochodzącą do 700 mln rubli. Oznaczało to, że mała Polska kredytuje bezprocentowo potężnego partnera. Od 1976 roku sytuacja uległa odwróceniu: zaczęło narastać nasze zadłużenie wobec ZSRR, zwłaszcza, że zaczęto sabotować inwestycje w przemyśle mających największe szanse na wysoce rentowny eksport do Zw. Radzieckiego, tj. w farmaceutycznym i kosmetycznym. Niestety, młodszy, ale znacznie większy brat nie zastosował prawa wzajemności i potraktował nasze zadłużenie jako kredyt, obciążając je oprocentowaniem.

Idąc śladem białych plam, podam jeszcze jeden przykład dyktatu: systemu cen kroczących nie zastosowano do kalkulowania tzw. wspólnych inwestycji, wznoszonych przeważnie na terenie Zw. Radzieckiego i do stawek tranzytowych. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: ZSRR nie jest krajem tranzytowym, natomiast w znacznym stopniu z tranzytu korzysta. Z tytułu zaniżenia stawek tranzytowych polska gospodarka ponosiła (nadal ponosi?) wielomilionowe straty.

Czy musimy dyktatowi ulegać? Grupom negocjatorów ówczesny wicepremier Jagielski dawał jednoznaczne instrukcje: "Towarzysze, załatwajcie sprawy bez konfliktu!". Przebywający obecnie w USA Rurarz wspominał mi, że kiedy zaoponował w czasie negocjacji przeciwko zbyt brutalnemu dyktatowi, sowieccy partnerzy wstali od stołu, spokojnie oświadczając, że "wasz premier i tak to podpisze".

W byłym MHZ znana była zasada, że wyjazd do BRH do Moskwy jest nieodzownym warunkiem do zrobienia dalszej kariery w handlu zagranicznym. Pod warunkiem, że się nie podpadło gospodarzom.

Co dalej? Tam pierestrojka, tu przebudowa. Pojawiło się trochę nadziei na zdrowy handel. Kontakty na "szczęble" zaczynają tracić na znaczeniu na rzecz bezpośrednich kontaktów między przedsiębiorstwami. Jeśli w reformowaniu gospodarki będziemy konsekwentni, to węgiel będą sprzedawać kopalnie, a maszyny - ich producenci. Ważne jedynie, by dyrektorzy tych kopalń i fabryk nie zawdzięczali swoich stanowisk organom założycielskim. To może być dość długi proces. Na razie sprawdza się groźba (przepowiednia?) wypowiedziana przez wysokiego radzieckiego funkcjonariusza wobec jednego z naszych ministrów w czasach "rozpasanej Solidarności": "wy, Paljaki, budżecie piśszczom chadit".

Niech się więc minister Wilczek martwi, jak zwiększyć import ropy z 13 do 25 milionów ton rocznie i jeszcze na tym zarobić. No i jak reorientować przemysł, byśmy mogli eksportować na 4 strony świata wyroby wysoko przetworzone.

I na zakończenie: temat ten podjąłem jako częściową odpowiedź na list oburzonego obywatela radzieckiego do "Literaturnoj Gaziety". Oburzonego tym, że Zw. Radziecki, sam mając tyle kłopotów, utrzymuje inne kraje socjalistyczne na swoim garnuszku. Drogi bracie Rusie, nasze marzenia są zbieżne: odstawić nas od tego garnuszka! To, że Ty sądzisz, że my z niego czerpiemy, a my, że go napędlamy, nie ma w tym większego znaczenia. Podobne marzenia mają Litwini, Łotysze, Estończycy, Ormianie i Gruzini. Czy przypadkiem bracie Rusie nie wywołałeś wilka z lasu?

Z KONGRESU WŁOSKICH SOCJALISTÓW

ciąg dalszy ze str. 1

także co najmniej kilkuset osób wewnętrznych służb porządkowych, w połowie złożonych z młodych i, co tu kryć, także pięknych aktywistek. W sumie na kongresie obecnych było około dziesięciu tysięcy osób, a sama lista zaproszonych gości zagranicznych liczyła 31 stron druku.

Ta moja pierwsza zagraniczna podróż polityczna była zarazem pierwszym występem na takim forum zagranicznym reaktywowanej w kraju w listopadzie 1987 roku Polskiej Partii Socjalistycznej. Na stronie 19 wspomnianej listy zaproszonych gości wymieniony zostałem jako przedstawiciel PPS obok reprezentującego PZPR sekretarza KC Leszka Millera i reprezentującego "Solidarność" i osobiście Lecha Wałęsę Wojciecha Lamentowicza. Dodam dla porządku, że obecna była kilkuosobowa delegacja KPZR z G.P. Smirnowem na czele, a obok niej laureat Pokojowej Nagrody Nobla Andriej Sacharow. Węgierskich Komunistów reprezentował i był życzliwie przyjmowany przez salę Imre Pozsgay, zaś z niezwykle gorącym przyjęciem spotkała się przemawiająca z trybuny kongresowej Erzsebet Nagy, córka premiera i przywódcy węgierskiego powstania z 1956 r. Imre Nagy'a, zamordowanego następnie z wyroku kapturowego sądu mimo danych mu przez Janosa Kadara gwarancji osobistego bezpieczeństwa. Nie mogłem odmówić sobie złożenia Erzsebet Nagy wyrazów szacunku i zapewnienia, że pamięć jej ojca jest nam, Polakom, a zwłaszcza polskim socjalistom niezwykle bliska.

Kongres był dla mnie okazją do licznych i różnorodnych kontaktów, z walczącymi o przetrwanie własnego narodu Kurdami i opozycjonistami wobec dzisiejszych władców Iranu, z socjalistami Madagaskaru i Senegalu. Czuję się jednak także zobowiązany poinformować czytelników "Robotnika", że miałem okazję do wymiany paru uprzejmych zdań z delegacją radziecką oraz z Imre Pozsgajem, a także, i to parokrotnie, z sekretarzem KC PZPR Leszkiem Millerem. Wedle zwyczajów panujących w dyplomacji osobę reprezentującą nieuznaną siłę polityczną, organizację lub państwo omija się starannie, a jeśli już dojdzie do nie chianego kontaktu, traktuje się ją jak powietrze. Nic takiego mnie nie spotkało.

Do innej kategorii spotkań należy zaliczyć moje rozmowy z dwoma Węgrami: Francois Fejto, emigracyjnym naukowcem i pisarzem politycznym, którego książka "Praski zamach stanu" znana jest czytelnikom drugiego obiegu, oraz z jego przybyłym z Budapesztu o wiele młodszym kolegą, profesorem historii Uniwersytetu Budapesztańskiego, a jednocześnie, przedstawicielem Węgierskiego Forum Demokratycznego, Gyorgy Granasztói. Dorzucić tu trzeba, że w wielu wystąpieniach Polska i Węgry były wymieniane jednym tchem jako obiecujące przykłady krajów realnego socjalizmu, w których postępy na drodze demokratyzacji śledzone są z wielką uwagą.

Miałem też okazję nawiązania bardzo bliskiego kontaktu z jednym z bohaterów dubczekowskiej Praskiej Wiosny 1968 roku, mieszkającym aktualnie w Rzymie, Jiri Pelikanem. Jest on wpływowym członkiem Włoskiej Partii Socjalistycznej, deputowanym kandydującym ponownie do Parlamentu Europejskiego. W jego kongresowym wystąpieniu znalazło się m.in. zdanie: "jesteśmy w stanie przezwyciężyć dziedzictwo Jałty (...) naszymi prawdziwymi sojusznikami są socjaliści".

Jiri Pelikan jest nieźle zorientowany w naszych problemach i bardzo życzliwie ustosunkowany do PPS. Na pożegnalnej kolacji, na którą zaprosił mnie ostatniego wieczoru mego pobytu w Mediolanie, rozmawialiśmy jak przyjaciele znający się od lat i podobnie widzący rzeczywistość polityczną. Mam

też zgodę na publikację jego tekstów w "Robotniku" - niektóre czekają już w redakcyjnej tece - inne powinny nadejść.

Wreszcie kilka słów o rozmowach z naszymi gospodarzami. Z Bettino Craxim miałem okazję zamienić jedynie kilka zdań, nieco więcej z odpowiadającą w kierownictwie WPS za sprawy zagraniczne, Margheritą Boniver. Merytoryczne rozmowy prowadziłem przede wszystkim z prof. Alberto Benzonim, w którego osobie PPS znalazła, jak sądzę, nie tylko rzeczownika interesów, lecz i przyjaciela. W sumie perspektywy stosunków z Włoską Partią Socjalistyczną rysują się dla nas bardzo optymistycznie, możemy też liczyć na jej poparcie w naszych staraniach o przyjęcie na forum Międzynarodówki Socjalistycznej.

HYMN PPS

Pieśń powstała w drugiej połowie XIX w. Walczący o niepodległość i życie w ludzkich warunkach robotnicy szybko uznali ją za swoją. Słowa "Czerwonego Sztandaru" czytane dzisiaj wydać się mogą nieco archaiczne. Nie wolno nam jednak pomijać znaczenia, jakie pieśń miała dla pepeesiaków przed kilkudziesięciu laty. Świadomi wagi ciężkiej na nas tradycji wracamy do niej dziś. Uważamy, że należy ona do tej części naszego dziedzictwa, z której zrezygnować nie sposób.

Bolesław Czerwieński

Czerwony Sztandar

Krew naszą długo leją katy,
Wciąż płyną ludu gorzkie łzy,
Nadejdzie jednak dzień zapłaty,
Sędziami wówczas będziemy my!

Dalej więc, dalej więc wznieśmy śpiew,
Niech sztandar płynie ponad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew.
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew!

Choć stare lotry, nocy dzieci,
Nawiązać chcą starganą nić,
co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć!

Dalej więc, dalej więc ...

Porządek stary już się wali,
Żywotem dla nas jego zgon,
Będziemy wspólnie pracowali,
I wspólny będzie pracy plon!

Dalej więc, dalej więc ...

Hej, razem, bracia, do szeregu!
Z jedną myślą z dłońią w dłoń!
Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu?
Czy jest na świecie taka broń?

Dalej więc, dalej więc ...

Precz z tyranami, precz z zdziercami
Niech zginie stary, podły świat!
My nowe życie stworzymy sami,
I nowy zaprowadzimy ład!

Dalej więc, dalej więc ...

Przedruk z 7 numeru "Robotnika", pisma łódzkiej organizacji PPS

Franciszek Milwid

ZBRODNIARZE Z KATYNIA

Lista funkcjonariuszy NKWD odpowiedzialnych za zbrodnię ludobójstwa dokonaną na 15 tysiącach jeńców polskich w Katyniu i innych miejscach zagłady.

Zanim skończyła się wojna światowa, były już gotowe listy zbrodniarzy wojennych. Według tych list (wciąż uzupełnianych i korygowanych) ujęto i postawiono przed sądem wielu wojskowych i funkcjonariuszy różnych służb, którzy byli organizatorami lub tylko wykonawcami zbrodni ludobójstwa. Zbrodnie te nie ulegały przedawnieniu i listy odpowiedzialnych za nie są wciąż aktualne. Na listach tych wymienieni są funkcjonariusze z hitlerowskich obozów koncentracyjnych, organizatorzy Endlösung dla Żydów czy japońscy oficerowie odpowiedzialni za torturowanie i śmierć jeńców.

Nie ma na nich jednak nikogo z odpowiedzialnych za zagładę jeńców polskich w Katyniu.

Za udział Związku Sowieckiego w wojnie po stronie aliantów zapłacono m.in. wieloletnim oficjalnym aprobowaniem sowieckiego kłamstwa, że zbrodnia katyńska nie jest dziełem NKWD tylko "niemieckich faszystów". Dziś zbliża się już moment, kiedy aktualne władze ZSRR w ramach reklamowanej, zwłaszcza na Zachodzie, głośności i usuwania "białych plam" ujawnią zbrodnię katyńską jako godny pożałowania fakt, należący do bezpowrotnie minionej historii, który należy uczcić pomnikiem i jak najprędzej zepchnąć w niepamięć. Takiemu potraktowaniu Katynia trzeba się zdecydowanie przeciwstawić. W opinii naszej i międzynarodowej przyjęto już traktować zbrodnię katyńską jako przestępstwo wobec ludzkości, a zbrodnie te nie ulegają przedawnieniu. Stąd też lista odpowiedzialnych za zagładę jeńców polskich w ZSRR w 1940 r. nie należy do historii, ale ma wszelkie prawo być podstawą ścigania i sądenia żyjących jeszcze sprawców.

Wiadomości o nich - trzeba to od razu stwierdzić - są z pozoru liczne, ale ułamkowe, niejasne i nie zawsze wiarygodne. Pierwszych danych dostarczyli jeszcze Niemcy przetrzaszając ocalałe archiwum smoleńskiego NKWD (dziś w Stanach Zjednoczonych) i przesłuchując pozostałych na miejscu jego pracowników. Zebrane informacje nie zostały jednak ujęte w żadnym raporcie, tylko spożytkowane w broszurach propagandowych i prasie, bez troski o jasność i wiarygodność. Józef Mackiewicz sądzi nawet, że funkcjonariusze hitlerowskiej propagandy, którzy się tym zajmowali, sporządzili listę NKWD-ystów, biorących udział w organizowaniu zagłady jeńców polskich, kierując się nie rzeczywistym ich uczestnictwem w zbrodni, ale żydowskim brzmieniem nazwiska.

Podstawowe nazwiska odpowiedzialnych za przebieg akcji ujawnił dokument (będący raportem oddziału NKWD z Mińska z 10 czerwca 1940 roku) opublikowany w gazecie niemieckiej "7-Tage" w 1957 r., ale o proveniencji niewiadomej, podejrzewany nawet o to, że jest falsyfikatem. Wymagają sprawdzenia różne, późne w czasie, rewelacje (np. w wywiadzie Abrahama Wydry) o spotkaniu w łagrach byłych funkcjonariuszy NKWD, którzy brali udział w zbrodni katyńskiej i przypłacili to zachwianiem równowagi psychicznej. W pełni wiarygodne są tylko informacje rozsiane w różnych relacjach i wspomnieniach ocalałych byłych jeńców z Kozielska czy Starobielska, ale są nazbyt przygodne i lakoniczne.

Na podstawie tych wszystkich informacji pierwszą listę odpowiedzialnych za zbrodnię w Katyniu i innych miejscach zagłady sporządził Janusz K. Zawodny w podstawowym do dziś opracowaniu "Death in the Forest. The Story of the Katyn Forest Massacre", wydanym w 1962 r. w Stanach Zjednoczonych. Lista ta, zweryfikowana i uzupełniona, stała

się podstawą niniejszego zestawienia (skrót Zaw. w nawiasie po nazwisku i funkcji oznacza, że dana osoba figurowała już na liście J.K. Zawodnego). W publikowanym - po raz pierwszy w Polsce - materiale pominięte zostały z braku miejsca przypisy odsyłające do źródeł lub opracowań. Czytelnik znajdzie je w polskim wydaniu książki Zawodnego sporządzonym przez Wydawnictwo CDN pt. "Katyń. Zagłada w lesie", w opracowaniu niżej podpisanego oraz w obszerniejszej, zawierającej pełną dokumentację, wersji niniejszego zestawienia, która będzie opublikowana w numerze 3 "Warszawskich Zeszytów Historycznych".

LISTA

Aleksandrowicz, kpt NKWD (Zaw.)

Komisarz (politruk) w obozie jenieckim w Kozielsku (do lata 1940 r.) następnie w obozach w Pawliszczew Borze i Gрязowcu.

Andrusznik, strażnik NKWD

Funkcjonariusz w obozie jenieckim w Kozielsku; lejtnant Starykowicz (zob. niżej) doniósł na niego w liście do kpt. Kuprijanowa z 20 sierpnia 1940 r., że zdradził świeżo przybyłym jeńcom, iż przed nimi przebywali w obozie także jeńcy polscy.

Asarch, lejtnant NKWD

Funkcjonariusz w obozie jenieckim w Kozielsku na jesieni 1940 r. i prawdopodobnie wcześniej. W sprawozdaniu z 16 września stwierdził, że udało mu się ustalić wśród jeńców "przynależność 68 osób do stronnictw politycznych i organizacji antysowieckich" (dane te odnosiły się już do jeńców, którzy zajęli w Kozielsku miejsce wymordowanych w Katyniu). Z Kozielska przeniesiony do obozu w Juchnowie, gdzie był zastępcą kierownika "oddziału specjalnego" NKWD, Elmana (zob. niżej).

Begman, mjr NKWD

Kierownik "oddziału specjalnego" NKWD w Moskwie, adresat sprawozdania lejtnanta Starykowicza (zob. niżej) o postępach w inwigilacji wśród jeńców w obozie w Kozielsku.

Bereżkow, ppłk NKWD (Zaw.)

Komendant obozu jenieckiego w Starobielsku podczas wywózki jeńców na nierozpoznane jeszcze miejsce stracenia. Wg wspomnień Józefa Czapkiego "żegnał partie odjeżdżających uśmiechem pełnym obietnic. 'Wyjeżdżacie tam - powiedział jednemu z nas - dokąd i ja bardzo chciałbym jechać'".

Beria Ławrentij, gen. NKWD (Zaw.)

Ówczesny szef NKWD (do 1953 r., obalony przez Chruszczowa i stracony), uważany za głównego odpowiedzialnego (ze Stalinem) za zagładę jeńców polskich. W rozmowie z grupą jeńców-oficerów z obozu w Gрязowcu, przywiezioną do Moskwy na rozmowy nt. możliwości utworzenia polskiej Armii Czerwonej, miał się wyrazić (wg relacji płk. Eustachego Gorczyńskiego), że z jeńcami z obozu w Kozielsku i Starobielsku został zrobiony "wielki błąd" ("my sdielali krupnuju osybkę") i w większości zostali oni oddani Niemcom (!?).

Bogdanowicz, lejtnant NKWD (Zaw.)

Bomsowicz Abraham (Zaw.)

Funkcjonariusz NKWD z Mińska. Zawodny podał tylko inicjały imienia. Wg relacji Iwana Kriwoziercowa ekipa egzekucyjna w Katyniu składała się z funkcjonariuszy NKWD.

Boroduiński Paweł (Zaw.)

Funkcjonariusz NKWD ze Smoleńska. Zawodny podał tylko inicjały imienia. Wg zeznań pracowników smoleńskiego NKWD przed policją niemiecką brał udział w egzekucjach w Katyniu.

Borysowiec A., lejtnant NKWD (Zaw.)

Prawdopodobnie tożsamy z Abramem Borysowiczem, funkcjonariuszem NKWD ze Smoleńska; wg zeznań

pracowników smoleńskiego NKWD przed policją niemiecką Abram Borysowicz brał udział w egzekucjach w Katyniu.

Burlanow (Zaw.)

Wg dokumentu opublikowanego przez "7-Tage" towarzyszy Burlanow był z ramienia centrali NKWD odpowiedzialny za całość akcji zlikwidowania jeńców z wszystkich trzech obozów - w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Wymieniony jest także wśród funkcjonariuszy NKWD z Mińska, którzy mieli brać udział w zbrodni katyńskiej.

Chodas, mjr NKWD (Zaw.)

Był m.in. ostatnim komendantem obozu jenieckiego w Gрязовцу.

Demidowicz (Dymldowicz), kpt NKWD (Zaw.)

Komisarz w obozie jenieckim w Kozielsku podczas wywózki jeńców do Katynia. Wg relacji Władysława J. Furtka Demidowicz po przeglądzie grupy przeznaczonej do wyjazdu do obozu w Gрязовцу powiedział: "No, znaczyt'sia wy choroszo popali", co może świadczyć, że był zorientowany w charakterze i celach wywozek.

Elman, lejtnant NKWD (Zaw.)

Kierownik "oddziału specjalnego" NKWD w obozie jenieckim w Juchnowie.

Fiedotow P.F., komisarz NKWD (Zaw.)

Gen. NKWD, nadzorował akcję deportowania ludności z ziem zabranych Polsce w 1939 r. w głąb ZSRR.

Fillpowicz (Zaw.)

Funkcjonariusz NKWD w Smoleńsku, znany z podpisu pod adnotacją na prośbie o podanie nowego miejsca pobytu jeńca z obozu w Kozielsku: "Powiedzieć, że został przeniesiony do nie znanego obozu. 6.V.40".

Flinsberg Ch. (Zaw.)

Prawdopodobnie tożsamy z Chaimem Finbergiem lub Finebergiem. Chaim Finberg był funkcjonariuszem NKWD w Smoleńsku; wg zeznań pracowników smoleńskiego NKWD przed policją niemiecką brał udział w egzekucjach w Katyniu. Chaima Fineberga wymieniono natomiast wśród funkcjonariuszy NKWD w Mińsku, którzy mieli brać udział w zbrodni katyńskiej.

Gubajew, lejtnant NKWD (Zaw.)

Iwanow, kpt NKWD (Zaw.)

Jegorow, komendant NKWD (Zaw.)

Ksdliszczew, komendant NKWD (Zaw.)

Klrszon, komisarz NKWD (Zaw.)

Komisarz w obozie jenieckim w Kozielsku; wspomniany w liście lejtnanta Starykowicza (zob. niżej) z 20 sierpnia 1940 r.

Kosynkin P.J., gen. NKWD (Zaw.)

Krugłow S.N., gen. NKWD (Zaw.)

Kuczkow B., płk NKWD (Zaw.)

Wg dokumentu opublikowanego przez "7-Tage" płk Kuczkow był odpowiedzialny za akcję likwidacji jeńców z obozu starobielskiego w okolicy miejscowości Diergacze.

Kuprljanow, płk NKWD (Zaw.)

W 1940 r. kpt, kierownik oddziału NKWD w Smoleńsku. Znana jest treść jego sprawozdań i raportów przesyłanych w lecie 1940 r. do centrali NKWD w Moskwie, a dotyczących jeńców polskich.

Kutsow Borys

Funkcjonariusz NKWD w Mińsku, brał udział w zbrodni katyńskiej.

Lebledlew, komendant NKWD (Zaw.)

Lebledlewski, płk NKWD (Zaw.)

Lejbkind, lejtnant NKWD (Zaw.)

Funkcjonariusz III oddziału NKWD w Smoleńsku. Jego ręką czynione były adnotacje na listach do zamordowanych już jeńców, np. na liście do por. Władysława Kabarewskiego: "W dniu 5.4.40. przekazano Kabarewskiego specjalnej komendzie K.G." /K.G. - Kozie Góry w Katyniu/.

Lisak Osip (Zaw.)

Funkcjonariusz NKWD w Mińsku, brał udział w zbrodni katyńskiej.

Mazur Paweł, komendant NKWD (Zaw.)

Mlerkułow W.N., gen. NKWD (Zaw.)

Komisarz NKWD, następnie NKGB, uczestnik z Beria rozmów z grupą jeńców-oficerów z obozu w Gрязовцу; miał wtedy się wyrazić /wg J. Czapskiego/, że z jeńcami z obozów w Kozielsku i Starobielsku został zrobiony "wielki błąd" /"My zdiełali s nimi bolszuzu oszybku"/. Uczestnicy rozmów przypisują to zdanie /rozwinęte stwierdzeniem o oddaniu Polaków Niemcom/ Berii /zob. wyżej/.

Mironow, płk NKWD (Zaw.)

Morski, funkcjonariusz NKWD (Zaw.)

Działal w obozie jenieckim w Kozielsku w sierpniu 1940 r. i prawdopodobnie wcześniej.

Rajchman /Relchman/, gen. NKWD (Zaw.)

Szef departamentu politycznego NKWD.

Rozuwajew Jakim, kierowca /NKWD Smoleńsk/ (Zaw.)

Wg Iwana Kriwoziercowa kierowca jednego z samochodów więziennych, za udział w akcji katyńskiej otrzymał nagrodę pieniężną, za którą kupił motocykl.

Rybak Lew, płk NKWD (Zaw.)

Funkcjonariusz NKWD w Smoleńsku /wg innego źródła - w Mińsku/; Zawodny podał tylko inicjał imienia. Wg zeznań pracowników smoleńskiego NKWD przed policją niemiecką brał udział w egzekucjach w Katyniu.

Siekanow Iwan

Funkcjonariusz NKWD w Mińsku, brał udział w zbrodni katyńskiej.

Sierow Iwan A., komisarz NKWD (Zaw.)

Slrotki, funkcjonariusz NKWD (Zaw.)

Smirnow, wywiadowca NKWD

Funkcjonariusz NKWD w obozie jenieckim w Kozielsku; wspomniany w liście lejtnanta Starykowicza /zob. niżej/ do kpt. Kuprijanowa /zob. wyżej/ z 20 sierpnia 1940 r.

Sopruszenko, kpt NKWD

Kierownik oddziału administracji obozów dla jeńców.

Sorokin, mjr NKWD

Wg relacji Abrahama Wydry brał udział w organizowaniu likwidacji jeńców w Katyniu. Wydra rozmawiał z nim w łagrze.

Starykowicz, lejtnant NKWD (Zaw.)

Kierownik "specjalnego oddziału" NKWD w Kozielsku.

Susłow, lejtnant NKWD

Wg relacji Abrahama Wydry brał udział w akcji likwidowania jeńców. Wydra rozmawiał z nim w łagrze.

Szarapow, gen. NKWD

Komendant oddziałów eskortowych NKWD.

Tartakow (Zaw.)

Wg dokumentu opublikowanego przez "7-Tage" szef biura NKWD oddział Mińsk. Jego podpis widnieje na dokumencie.

Tichow, lejtnant NKWD

Wg relacji Abrahama Wydry brał udział w akcji likwidowania jeńców. Wydra rozmawiał z nim w łagrze.

Urbanowicz, płk NKWD (Zaw.)

Wasilewski, kpt NKWD (Zaw.)

Zarublin W.M., gen. /komendant brygady/ NKWD (Zaw.)

Delegowany przez centralę NKWD do przeprowadzenia selekcji jeńców w obozie w Kozielsku, znany przede wszystkim z relacji Stanisława Swianiewicza. Prawdopodobnie poprzednio w sowieckiej służbie dyplomatycznej, funkcjonariusz ambasady sowieckiej w Warszawie i ambasador sowiecki w którymś z państw na Zachodzie.

Rafał Matkowski

O CO CHODZI KRAKOWSKIEJ MŁODZIEŻY?

W ostatnich dniach w Krakowie miały miejsce burzliwe demonstracje młodzieży studenckiej. Oficjalna propaganda, potępiając je oczywiście, starała się wyeksponować akcenty antysowieckie. Rzecz jasna chodzi o stworzenie wrażenia, że cała młodzież jest antysowiecka. Uważny obserwator życia publicznego zapewne zauważył, że rząd Rakowskiego tego typu sytuację stara się zawsze wykorzystywać - ostatni raz w lutym br. próbowano rozdmuchać happening zorganizowany w Krakowie z okazji rocznicy Armii Czerwonej jako wielką prowokację godzącą w sojusze.

Takie przedstawianie demonstracji studenckich ma na celu rozbicie środowiska, a także zdyskredytowanie go w oczach społeczeństwa.

Polityka taka przynosi pewne efekty. Wszak trudno znaleźć człowieka, który twierdziłby, że rozumie, o co studentom chodzi. Opinie, z którymi najczęściej się spotykamy, mówią, że jeśli nie jest to prowokacja, to są to nieodpowiedzialne wybryki niewyżytych młodzińców, którzy nie bardzo wiedzą, co robić ze swoim czasem. Ta ostatnia opinia jest szczególnie popularna teraz, po niedawnych zamieszkach, i, o dziwo, lansowana jest w kręgach związanych z komitetami obywatelskimi "Solidarności".

W ocenach tzw. wydarzeń krakowskich nikt jednak nie starał się w sposób miarę bezstronny dotrzeć do sedna sprawy. Nikt też nie stara się ustalić, jakimi motywami kieruje się młodzież.

Sądzę, że aby dobrze zrozumieć sytuację krakowskiego środowiska młodzieżowego trzeba prześledzić rozwój sytuacji w ciągu całego ostatniego roku.

Znaczne zmiany świadomościowe w środowisku akademickim zaczęły następować od lutego 1988 r., tj. od czasu kiedy udała się demonstracja z okazji rocznicy rejestracji NZS. Do tej pory środowisko nie było zbyt aktywne, przeżywało okres jakby załamania. Bardzo ważnym momentem był strajk z przełomu kwietnia i maja w Hucie im. Lenina. Środowisko studenckie od razu, bez zastanowienia i zdecydowanie poparło strajkujących hutników. Każdego dnia odbywały się demonstracje i wiece w obrębie Uniwersytetu Jagiellońskiego, trwał strajk absencyjny. Pamiętać trzeba o tym, że wówczas zorganizowanie wiecu nie było takie proste, a każdy z nich odbywał się w asyście co najmniej dwukrotnie większych sił milicyjnych. Do legendy przejdzie chyba wiec z 5 maja, na który przyszło ponad 2 tys. studentów, mimo że

budynek uniwersytetu obstawiony był szczególnie przez brygadę antyterrorystyczną, uzbrojoną m.in. w krótkie karabinki do miotania gazem i półmetrowe noże.

Ubiegłoroczny maj doprowadził do wielkiej konsolidacji środowiska. Dlatego wydawało się, że środowisko jest zintegrowane na tyle, iż łatwo będzie zorganizować się i stworzyć silną organizację studencką. Niestety - nadzieje te okazały się płonne - zadziały partykularne interesy różnych organizacji (w środowisku studenckim najbardziej widoczne były dwie organizacje: Organizacja Studencka KPN i Akcja Studencka WiP; NZS był organizacją najstarszą). W chwili gdy podziemne jeszcze kierownictwo NZS chciało na fali konsolidacji środowiska ujawnić się i przejść do jawnego działania, OS KPN i AS WiP zaprzęgnęły opanować kierownictwo NZS. W odstępie kilku dni doszło do ujawnienia dwóch komisji uczelnianych NZS, jedna stanowiła podziemne kierownictwo, druga utworzona była z działaczy WiP i KPN. Dopiero po kilkutygodniowych przetargach doszło do wyłonienia wspólnej komisji składającej się z przedstawicieli każdej strony.

Skutki tego "parcia do władzy" zauważyć można było już w czerwcu. Po pierwsze - zaprzęszczona została szansa, jaką dawała konsolidacja środowiska dla odbudowy NZS, po drugie - NZS zostało osłabione i po trzecie wreszcie, i chyba najważniejsze, środowisko zostało rozbite.

Okres wakacyjny wpłynął ostudzająco na wszystkie grupy interesów. Pojawiły się też inne, ważniejsze problemy, jak np. sprawa "okrągłego stołu". A i władze ministerialne robiły, co mogły, aby uspokoić nastroje wśród studentów - temu celowi służyła przygotowana we wrześniu reforma systemów stypendialnych dająca studentom stypendia wyższe niż zarobki asystenta.

NZS przygotowywał się do podjęcia akcji na rzecz legalizacji. Tymczasem ani OS KPN, ani AS WiP nie zrezygnowały z chęci zdominowania Zrzeszenia. Patrząc na wydarzenia z października i listopada ub. r. z pewnej perspektywy odnosi się wrażenie, że organizacja ta, a szczególnie WiP konsekwentnie działały w kierunku zradkalizowania środowiska po to aby je zdominować.

Przebieg wydarzeń był następujący. Z początkiem października NZS ogłosiło wiec w sprawie rejestracji Zrzeszenia. W czasie jego trwania grupa wipowców przechwyciła prowadzenie wiecu i proklamowała bojkot studium wojskowego i urządziła pikietę. Tak rozpoczął się bojkot studium wojskowego. Trzeba nadmienić, że stało się tak dzięki wydatnej pomocy działaczy NZS, którzy na ten wiec przyszli kompletnie nieprzygotowani i nie potrafili go poprowadzić. Po kilku dniach bojkot rozszerzył się na tzw. przedmioty obligatoryjne, tj. ekonomię

polityczną i nauki polityczne. NZS, jakby oszołomiony tym, co się wydarzyło, nie zabierał głosu - powszechnie wiadomo było, że bojkot dla NZS-u nie jest wygodny, ponieważ odsunął na dalszy plan sprawę rejestracji. Mimo to w obliczu utraty wiarygodności NZS włącza się do akcji bojkotowej, ale nie jako organizator, lecz jako uczestnik.

Bojkot studium wojskowego trwał kilka tygodni i zakończył się niezbyt chlubnie dla środowiska. Rozpoczęte na początku listopada rozmowy zostały przez studentów zerwane w momencie, gdy wiadomo było, iż inne ośrodki akademickie uzyskały już większość żądanych postulatów.

Przegranie sprawy bojkotu studium wojskowego przyniosło środowisku akademickiemu kolejne rozczarowanie. Pogrzebano przy tym kolejną szansę integracji środowiska.

O wiele większe znaczenie z punktu widzenia skutków miały niepokoje w lutym br.

Sam przebieg wydarzeń jest powszechnie znany, dlatego nie ma potrzeby ich opisywać. Sedno sprawy leży w tym, że demonstracje od samego początku pilotowane były przez NZS (zaczęło się od rocznicy rejestracji). Brutalne rozbicie demonstracji, zwłaszcza tej, która zakończyła się "uwięzieniem" min. Fisiaka, doprowadziło do drastycznego zaognienia sytuacji. W tym momencie radykalne skrzydło NZS (WiP i KPN) proklamowało strajk na uniwersytecie jako formę protestu przeciw interwencji MO i szkalowaniu UJ. W tym miejscu trzeba powiedzieć, że większość studentów była przeciwna strajkowi (było to w momencie, kiedy strajki usiłował organizować Miodowicz) - w rozmowach i wypowiedziach studentów dawało się odczuć zniechęcenie i pewne obawy o kształt NZS. Powszechna była opinia, że NZS jest manipulowane przez WiP.

Niezwykle ciekawa sytuacja była wówczas, gdy zwołano wiec, który miał się zakończyć okupacją budynku Coll. Novum UJ. Jego przebieg był bardzo dramatyczny - kierownictwo NZS za wszelką cenę chciało doprowadzić do okupacji budynku, władze uczelni zaś chciały tego uniknąć. W pewnym momencie zgłoszone zostały dymisje wszystkich władz rektorskich i dziekańskich - co wyhamowało nastroje i strajk okupacyjny upadł. Jednocześnie całkowitemu skompromitowaniu uległa Komisja Uczelniana NZS - jeden z jej członków przyłapany został bowiem na kłamstwie, którego celem było niedopuszczenie do pacyfikacji strajku okupacyjnego.

Po tych dramatycznych wydarzeniach zwołano nadzwyczajne walne zebranie NZS. Przeprowadzono głosowanie nad wotum zaufania dla poszczególnych członków KU NZS. Ostały się cztery osoby nie związane z żadnymi organizacjami politycznymi.

Następna tura zebrania wyłoniła kierownictwo, do którego nie zostali wybrani przedstawiciele WiP i KPN. W ten sposób szeregi zostały oczyszczone. Cena, jaką za to zapłacono, była bardzo duża - NZS, jako idea niezależnej organizacji, została skompromitowana. Dzisiaj NZS nie zrzesza nawet jednej dziesiątej studentów UJ.

Mimo poważnych skutków wydarzenia lutowe szybko przebrzmiały. "Okragły stół" i wydarzenia z nim związane odwróciły uwagę od wewnętrznych sporów i tarć w łonie NZS. Pojawił się też inny problem związany z "okragłym stołem", kwestia rejestracji Zrzeszenia. "Odpuszczenie" tej sprawy przez "Solidarność" wywołało duże rozczarowanie wśród młodzieży. Pojawiła się opinia, że młodzież została opuszczona i o własne prawa walczyć musi sama.

Przesunięcie sprawy legalizacji NZS na czas późniejszy i oddanie jej w ręce władzy państwowej doprowadziło do dalszych zadrażeń - w tym również do wewnętrznych sporów i tarć w NZS. Przedstawiciele krakowskiego NZS wyrażali przekonanie, iż Zrzeszenie powinno starać się o rejestrację, lecz nie za wszelką cenę - dlatego przeciwni byli koncepcji grupy warszawskiej, która skłonna była spełnić warunki stawiane przez władzę. Te różnice taktyki już na początku maja stworzyły zagrożenie rozłamu w NZS na szczeblu krajowym. Niebezpieczeństwo to pogłębiło się z chwilą przyjęcia przez kolejną turę zjazdu NZS stanowiska nakazującego wystąpienie o rejestrację z uwzględnieniem warunków rządowych.

Wydaje mi się, że ta decyzja była kolejną porażką środowiska krakowskiego. Doprowadziła też do znacznego pogorszenia nastrojów, które i tak od jakiegoś czasu były nie najlepsze. Z końcem kwietnia ponownie rozpoczął się bojkot studium wojskowego, tym razem na AGH. Niezwykle ważne znaczenie miało pominięcie środowiska młodzieżowego przy wyłanianiu kandydatów na posłów przez Małopolski Komitet Obywatelski "Solidarność". Ten fakt, a także następujące po nim wypowiedzi przedstawicieli MKO "S", które najogólniej mówiąc miały charakter nieprzychylny w stosunku do młodzieży, doprowadziły do znacznego rozdzwiku między środowiskiem młodzieżowym, a środowiskiem opozycji solidarnościowej.

Ścieranie się wpływów różnych organizacji politycznych, rywalizacja o klientelę poprzez rzucanie co raz bardziej radykalnych haseł, zagrożenie rozłamem w NZS, zadrażenia z "Solidarnością", brak sukcesu organizacyjnego i politycznego, niedostrzeganie problemów młodzieży przez starsze pokolenie opozycji i wreszcie frustracja wynikająca z braku perspektyw na przyszłość - taką sytuację zaobserwować można było około połowy maja br. Czy trzeba było więc większych zachęt, aby młodzież podchwyciła nóżne bądź co bądź hasła wycofania wojsk sowieckich z Polski, rzucone przez WiP?

Przez trzy dni w Krakowie toczyła się regularna bitwa młodzieży z oddziałami ZOMO. Liczba poszkodowanych była chyba jednakowa po obu stronach, a obrażenia uciekających zomowców nie były odosobnione.

Gwałtowność starć wynikała z determinacji demonstrujących, a także z przełamania bariery strachu, strachu przed milicyjną pałą. Ową barierę pokonało pokolenie najmłodsze, wchodzące dopiero na studia (I i II rok oraz ostatnie klasy szkół średnich) - to pokolenie brało najczynniejszy udział w krakowskich manifestacjach począwszy od maja ub. roku. To bardzo znamienne - jest to pokolenie, które nie ma żadnych szans na przyszłość, jego perspektywy życiowe rysują się w czarnych barwach, jeśli rysują się w ogóle. Przez to nie mają nic do stracenia. Wychodzą na ulicę, bo w ten sposób chcą zmanifestować swoją obecność i powiedzieć wszystkim, że o nich trzeba pamiętać, bo są przyszłością tego kraju.

Atmosfera w Krakowie w dalszym ciągu jest napięta. Myślę, że powinniśmy głębiej zastanowić się nad tym, co się stało. Młodzież krakowska, szczególnie studenci, mają prawo do manifestowania swojego niezadowolenia. Tego jej nie można odebrać. Równocześnie trzeba tych młodych ludzi wysłuchać i to uważnie. Trzeba zacząć z nimi rozmawiać i to stale, nie z okazji kolejnej zadymy. Inaczej ich stracimy.

Dokument zdjęty przez cenzurę z 13 numeru (24,25 maja) "Gazety Wyborczej".

KOMITET HELSIŃSKI

Warszawa 20 maja 1989 r.

w POLSCE

Do

Rządów

Państw-Sygnatariuszy

Dokumentu
Wiedeńskiego KBWE

W Rumunii, w skali niespotykanej obecnie w Europie, naruszane są prawa człowieka, zarówno prawa polityczne i obywatelskie jak i prawa socjalne. Nicolae Ceausescu utrzymuje obywateli tego państwa w uległości, rządząc przy pomocy terroru. Życie obywateli we wszystkich jego przejawach, kontrolowane jest przez tajną policję polityczną Securitate. Za najmniejszą nawet krytykę spadają na jej autorów dotkliwe represje w postaci wieloletniego więzienia, pozbawienia pracy, wysiedlenia ze stolicy. Przez drańskie ograniczenia energii elektrycznej, gazu, ogrzewania i żywności pozbawiono ludzi minimum warunków życia. Czyni się to pod hasłem tworzenia "nowego człowieka, który będzie żył w społeczeństwie ludzi równych w jego najdoskonalszej postaci". Cel ten służy również jako pretekst do realizacji planu zniszczenia ok. 8 tysięcy wsi w ramach tzw. systematyzacji terenów wiejskich. Większość tych wsi leży w Transylwanii. Oznacza to zniszczenie korzeni ok. 2,5-3 milionowej mniejszości

węgierskiej zamieszkującej tam od wieków. Plan systematyzacji stanowi kulminację prowadzonej od lat polityki dyskryminacji tej grupy ludności Rumunii. Tysiące Węgrów z Transylwanii szukają więc schronienia na Węgrzech. Coraz częściej wśród uciekinierów są rdzenni Rumuni, którzy nie wytrzymali terroru i nędzy.

Komitet Helsiński w Polsce wzywa państwa-sygnatariuszy Dokumentu Wiedeńskiego, niech uczynią wszystko, co jest możliwe, aby polityka Ceausescu wobec własnych obywateli uległa zmianie. Nie można milczeć, jeśli w centrum Europy tak drastycznie gwałcone są podstawowe prawa człowieka.

Wzywamy kraje Zachodu, aby nie zamykały granic przed uchodźcami z Rumunii i nie odsyłały ich z powrotem, bo skazują ich w ten sposób na zwielokrotnione represje. Niech demokratyczny Zachód jeszcze raz wyświadcz pomocną dłoń, jak do Węgrów po roku 1956, Czechów i Słowaków po 1968, Polaków w okresie stanu wojennego. O to się zwracamy w imię solidarności narodów Europy.

Komitet Helsiński w Polsce

z upoważnienia:

Marek A. Nowicki

Stefan Starczewski

PPS wykorzystała szansę!

Nasi posłowie :

Kazimierz Błaszczyk Henryk Michalak

Dzisiaj jest już oczywiste, że PPS zrobiła słusznie wystawiając swoich kandydatów z listy Komitetu Obywatelskiego "Solidarność". Tylko w ten sposób mogliśmy skorzystać z szansy, by nasi członkowie znaleźli się w parlamencie. Szansę tę wykorzystaliśmy. W świetle wyniku wyborów śmiesznie wygląda pomówienie Prezydium Rady Naczelnej PPS o polityczną niekompetencję.

(wb)

Oświadczenie centralnych władz PPS na uchodźstwie w sprawie rozmów "okrągłego stołu"

Polska znalazła się ponownie w krytycznym momencie. Kryzys ekonomiczny, wywołany ponad czterdziestoletnimi rządami komunistów, pogłębia się coraz bardziej. Odpowiedzią na nieustanne obniżanie się poziomu życia, powszechną pauperyzację i przeżucanie na ludność ciężaru naprawy błędów ekonomicznych stały się dwie potężne fale strajkowe, które wstrząsnęły naszym krajem w roku 1988.

Na powszechne żądania relegalizacji NSZZ "Solidarność", reform ekonomicznych i poprawy bytu szerokich warstw ludności, władze odpowiedziały propozycją odbycia rozmów tzw. "okrągłego stołu". Był to przede wszystkim wybieg w celu zyskania na czasie. Tylko presja radykalizujących się nastrojów społeczeństwa doprowadziła do rozpoczęcia tych rozmów.

Znaczny wpływ wywarł też rozwój sytuacji międzynarodowej. Państwa zachodnie w dalszym ciągu odmawiają finansowej pomocy zbankrutowanemu reżymowi uzależniając jej przyznanie od demokratyzacji systemu. Brutalna pacyfikacja Polski byłaby też sprzeczna z interesem aktualnej polityki Związku Sowieckiego.

Podpisane w wyniku obrad "okrągłego stołu", przez Lecha Wałęsę i generała Kiszcza, porozumienie zawiera szereg istotnych i pozytywnych ustaleń. Zaakceptowano zasadę relegalizacji organizacji pracowniczych i stowarzyszeń, w tym NSZZ "Solidarność", w ich kształcie z 1981 roku. Zapowiedziano przyjęcie do pracy wszystkich osób zwolnionych z przyczyn politycznych, ograniczenie tygodnia pracy górników i częściową indeksację płac.

Wszystkie te ustalenia spełniają przynajmniej w pewnym zakresie, istotne żądania społeczne, a zainteresowanym grupom pracowniczym, w wypadku ich wprowadzenia w życie, mogą przynieść konkretną ulgę. Nie wolno jednak zapomnieć, iż koncesje tego typu, podpisywane przez komunistów w momentach słabnięcia ich władzy, były natychmiast deptane gdy odzyskiwali oni siły. Realizacja tej części podpisanych porozumień zależy nie od dobrej woli komunistycznej władzy, ale od determinacji z jaką bronione będą wywalczone ustępstwa.

Dużo więcej wątpliwości wzbudzać muszą ustalenia "okrągłego stołu" w sferze polityczno-ustrojowej. Określenie "niekonfrontacyjnych" wyborów do Sejmu PRL jest logicznym nonsensem. Każdy z góry ustalony podział mandatów poselskich stanowi zaprzeczenie wolności wyboru, uszczuplając sferę suwerenności narodu. Znikomy zakres kompetencji planowanego Senatu, przy niemal dyktatorskich uprawnieniach przyszłego prezydenta, utrwała antydemokratyczny charakter istniejącego systemu władzy. Tego typu ustalenia umacniają pozory pełnoprawności narzuconej, antynarodowej władzy komunistów w Polsce. Musi też niepokoić, planowany przez "Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie", odgrany system wyznaczania kandydatów na przeznaczone do "wolnej walki wyborczej" miejsca parlamentarne. Nic nie to niebezpieczeństwo przekształcenia się "Komitetu Obywatelskiego" w niekomunistyczną wersję "PRON-u".

Określenie zrębów kształtu ustrojowego państwa może być dokonane tylko poprzez demokratycznie wybranych przedstawicieli narodu. Było to zawsze jednym z fundamentalnych założeń programowych Polskiej Partii Socjalistycznej. Nie mogą mieć dla narodu mocy wiążącej ustalenia ustrojowe pomiędzy narzuconą, nieprawą władzą a dowolnie wyznaczoną reprezentacją opozycji, nawet jeśli zasiadają w niej ludzie uprzednio dla sprawy Kraju zasłużeni. Nie mogą też być w żadnym wypadku zaakceptowane przez polskich socjalistów. Podobne stanowisko zajmuje część opozycji niepodległościowej w Kraju. Nie wzięła ona udziału w obradach "okrągłego stołu" i nie weszła w skład "Komitetu Obywatelskiego".

Pewna liberalizacja komunistycznej dyktatury w Polsce może być powitana tylko jako pierwszy i to dość skromny krok na drodze do pełnej demokracji. Rozumiemy, że w sytuacji panującej w Kraju pełnej kontroli aparatu policji i armii przez rodzimych i sowieckich komunistów wielu działaczy opozycji pragnie działać z najwyższą ostrożnością. Nie zwalnia nas to jednak z obowiązku przypomnienia pryncypiów politycznych i moralnych, jakie zawsze przyświecały działalności Polskiej Partii Socjalistycznej. Tylko

pełna wolność naszego Kraju, tak w sferze społeczno-politycznej jak i ekonomicznej czy kulturalnej, może być warunkiem wstępnym i podstawą naprawy Rzeczypospolitej.

Niech żyje wolna, sprawiedliwa i niepodległa Polska!

Niech żyje Polska Partia Socjalistyczna!

Prezydium Centralnej Rady Partyjnej

Polskiej Partii Socjalistycznej

Centralny Komitet Zagraniczny

Polskiej Partii Socjalistycznej

Londyń, dnia 8 kwietnia 1989 roku.

Andrzej Malanowski

Dowód smaku

Iwona Różewicz swym tekstem "Kto się nie lubi?" na łamach "Robotnika" nr18 dała dowód swego smaku. Gromi mnie za uznanie wyrażone delegatom ("R"16), iż względy merytoryczne przedkładali ponad personalne podziały i ambicje, co uznałem za dowód kultury politycznej i dobrą wróżbę na przyszłość. Moja opinia, jak twierdzi, "nie jest całkowicie trafna, a miejscem właściwym dla tego typu komentarzy są stoliki kawiarniane i tereny mniej nobliwe (co za zreżna stylistyka? - A.M.), nie zaś łamy centralnego pisma PPS.

Z mego tekstu czytelnik żadną miarą nie miał prawa wnioskować o mych personalnych sympatiach lub antypatiach, bo dotyczył on sprawy i sprawdzalnych faktów, nie zaś osób. Z polemiki Iwony Różewicz widać natomiast kogo darzy ona swą "sympatią". Ale jak mawiali starożytni: "De gustibus non est disputandum" (O upodobania nie należy się spierać.)

PPS

partia Piłsudskiego

Spośród nabrzmiałych historycznie spraw, które wylaniają się w obecnej atmosferze społeczno-politycznej - jak przebiśniegi na przedwiośniu poprzez skorupę śniegu, lodu i błota - wylaniają się również problemy AK: np. "Polityka" nr 5 (4.02.1989) - "Apel o powołaniu stowarzyszenia byłych żołnierzy Armii Krajowej" i "Nie wszyscy w jednym worku".

Niezależnie od spraw ogólnych, organizacyjnych itp. istnieje - moim zdaniem - bezwzględna potrzeba ponownego rozpatrzenia nazwy Pomnika Powstania Warszawskiego. Społeczeństwo, w tym kombatanci nie jest poinformowane o przebiegu poświęconych nazwie pomnika dyskusji. Pozostawiając historykom szczegółowe przedstawienie poglądów na Powstanie Warszawskie, zajmijmy się istotą sporu.

Stanowisko **Zbigniew Motyczyński**
przedstawicieli

Z B O W i D
zaprezentowane
na konferencji

odbytej w SARP w 1981 r. (reprezentantem ZBOWiD był wtedy również St. Helman, współautor artykułu "Nie wszyscy w jednym worku"), sprowadzało się do następującej tezy: Powstanie Warszawskie było walką o niepodległość Polski, ale nie można pomnikowi nadać tej nazwy, ponieważ było ono politycznie skierowane przeciw ZSRR. Domaganie się nazwy: Pomnik Powstania Warszawskiego nie ma tym samym najmniejszych szans realizacji. Ba, grozi przekreśleniem możliwości wybudowania pomnika w ogóle. To stanowisko reprezentanci ZBOWiD lansowali z całym przekonaniem. Ludzie ci zupełnie ignorowali wymowę moralno-polityczną własnej tezy, iż walka o niepodległość Polski jest automatycznie działaniem przeciw ZSRR. Pomnik ma szansę realizacji tj.

uzyska zgodę władz, wg przedstawiciela ZBOWiD, tylko wtedy, gdy otrzyma nazwę - Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego.

Jest zrozumiałe, że pierwotni inicjatorzy budowy pomnika (środowisko AK, m.in. B. Tomaszewski, St. Jankowski) nie mogli zgodzić się zarówno na zmianę nazwy jak i na wymowę polityczną tej argumentacji. I słusznie, bowiem walka toczona podczas powstania była skierowana przeciw hitlerowcom zarówno fizycznie, jak i politycznie. Rzeczywiście, celem jej było odzyskanie niepodległości i suwerenności państwa polskiego. Obywatele Warszawy podjęli walkę zgodnie z nie pozbawialnym prawem oraz obowiązkiem dążenia do odzyskania niezależnego bytu państwowego. Kto jednak czuł się zagrożony tym dążeniem

i wydał wyrok na Warszawę i powstanie, mimo iż nawet zwycięskie powstanie nie było w stanie w najmniejszym stopniu zagrozić Armii Czerwonej? Był to ktoś, kto miał własną koncepcję uszczęśliwienia Polaków, a jeśli oni tego nie pragnęli, tym gorzej dla nich. Ten ktoś cały czas uprawiał propagandę w skali światowej, że AK to fikcja, bo nawet współpracuje z Niemcami itp. Czy zatem powstanie było przeciw ZSRR, czy to Stalin był przeciwny osiągnięciu celu powstania? Jednoznaczna odpowiedź na to pytanie ma zasadnicze znaczenie. Tak naprawdę to autorzy omawianych tez znają właściwą odpowiedź, ale wg ich zasad politycznych trzeba iść na ustępstwo i przyjąć nazwę "Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego".

Właśnie to ustępstwo jest nie do przyjęcia. Powstańcy nie kłaniali się

kulom (jak by powiedział poeta), a ci, co rzekomo chcą ich uhonorować po 45 latach pomnikiem, ulegają bez najmniejszej żenady stalinowskiemu mitom i fałszom.

Powstanie Warszawskie nie przesądzało powojennego ustroju Polski. Na pewno stało na gruncie obowiązującej konstytucji i legalnego rządu polskiego. O ostatecznym kształcie ustrojowym zadecydowałby naród. Stalin był jednak innego zdania. Dalsze podtrzymywanie nazwy pomnika wg stanowiska przedstawicieli ZBOWiD jest namacalnym dowodem utrzymywania się stalinizmu. Ktoś mało zorientowany mógłby powiedzieć, iż nie widzi istotnej różnicy pomiędzy rozpatrywanymi nazwami. A jednak są, i to bardzo poważne. Nazwa "Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego"

pełni rolę
selektywną.
Neguje
uznanie
czynu
niepodległo

ściowego, uznaje tylko samą bohaterską walkę. To jest nie do przyjęcia ze względu na obiektywną prawdę, jak i poczucie godności walczących. To naprawdę byli normalni ludzie i nie podejmowali walki dla samej walki. Uszanujmy ich w sposób właściwy. To byli żołnierze ożywieni autentyczną miłością ojczyzny i udowodnili gotowość ponoszenia ofiary dla jej dobra. Niezależnie od tego nazwa Pomnik Powstania Warszawskiego jest bardziej adekwatna również i z tego względu, że w walkach powstańczych uczestniczyli nie tylko żołnierze, ale cała ludność Warszawy. Było to powstanie całej Warszawy i nazwa pomnika powinna to w pełni wyrażać.

Tak więc nazwa "Pomnik Powstania Warszawskiego" najlepiej oddaje istotę rzeczy i stanowczo należy do niej wrócić.

STOWARZYSZENIE WOLNEGO SŁOWA

Warszawa, 1989.04.14

Konsorcjum Wydawnictw Niezależnych powołuje Komitet Organizacyjny Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Tworzą go przedstawiciele wszystkich firm zrzeszonych w Konsorcjum. Stowarzyszenie stawia sobie za cel zakładanie klubów książki nieocenzurowanej, czytelnicy, bibliotek, księgarni, organizację kiermaszy i spotkań autorskich oraz sprzedaży wysyłkowej. Stowarzyszenie jest niezależne od organizacji społecznych, zawodowych oraz partii; chce służyć wszystkim, którym bliski jest los wolnego słowa w Polsce. Pluralizm kultury, za którym po latach naszej walki opowiada się także władza, wymaga zagwarantowania i faktycznego równouprawnienia pierwszego i drugiego obiegu.

Komitet Organizacyjny tworzy wspólny bank informacyjny dla czytelników i wydawców. Celem stowarzyszonych klubów będzie zapewnienie swoim członkom dostępu do każdej nieocenzurowanej książki. Alternatywna sieć nabywców stworzy możliwość ograniczenia wzrostu cen książek.

Do Stowarzyszenia ma prawo należeć każdy, kto popiera jego cele w Polsce i zagranicą. Dążyć będziemy do jego rejestracji i powołania Fundacji Wolnego Słowa. Teraz, jak nigdy dotąd, los wolnego słowa zależeć będzie od czytelników, tych wszystkich, którym bylibyśmy potrzebnymi przez lata naszej działalności. Od was chcemy dowiedzieć się, jakie książki są najbardziej poszukiwane, aby w miarę naszych możliwości starać się zaspokajać potrzeby polskiego rynku czytelniczego. Już dziś apelujemy do Was o zakładanie Klubów Książki Nieocenzurowanej.

Założycielom Klubów i czytelnikom zgłaszającym się do Sekretariatu Stowarzyszenia gwarantujemy pierwszeństwo w nabywaniu, prenumeracie i subskrypcji publikacji wydawanych przez nasze firmy.

Sekretariat w Warszawie czynny jest w każdy wtorek, środę i czwartek w godz. 11.00-14.00

tel. 49 48 96, ul. Rakowiecka 22A m 7

Wydawnictwa Konsorcjum: CDN, IWA, Myśl, NOW-a, Oficyna Literacka, Pokolenie, PoMost, Przedświt, Wola.

Brudne i czyste pieniądze

Czego potrzebują do szczęścia rządy komunistycznych krajów? Pieniądzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Oczywiście tych prawdziwych, wymiennalnych. Już dawno komuniści odrzucili niewzruszony dogmat ekonomii socjalizmu, że wszelki kredyt brany od kapitalistów narusza suwerenność i uzależnia od wierzycieli. Wręcz przeciwnie. Teraz twierdzą, że odmowa kredytów za strony zachodniej to agresja ekonomiczna wobec miłujących pokój krajów komunistycznych. W tego typu argumentacji przoduje PRL. Pamiętamy chociażby Urbana, jak wyliczał straty poniesione przez PRL z powodu odmowy kredytowania naszej gospodarki przez USA.

Teraz rząd PRL bardzo zabiega, by nasi kapitalistyczni wierzyciele przeliczyli swoje należności na złotówki i przeznaczyci je na inwestycje ekologiczne w naszym kraju. Byłaby to w gruncie rzeczy darowizna.

Władze PRL w sporym napięciu oczekują na decyzję RFN o umorzeniu tzw. kredytu Jumbo w wysokości 1 miliarda marek, względnie o jego konwersji na złotówki z przeznaczeniem na rozwój polsko-niemieckich instytucji kulturalnych i na ochronę środowiska. Byłaby to również darowizna.

Nieprzerwanym strumieniem płynęły na początku lat 80-tych do PRL dary rzeczowe z Zachodu, które złagodziły zapas gospodarczą, na którą tak konsekwentnie pracowały od kryzysu do kryzysu aż do super-kryzysu kolejne Biura Polityczne.

Nawet Urbanowi nie przyszło wówczas do głowy by nazwać tę pomoc ograniczeniem naszej suwerenności. W myśl zasady, że co jest dobre dla władzy komunistycznej, podlega wyłącznie ocenom pozytywnym. Zgodnie z tą zasadą przed drugą wojną światową KPP otrzymywała pomoc finansową z Moskwy. Nie przypominam sobie jedynie, by KPP kupiła za te środki karetki pogotowia. To jedna różnica. Druga to ta, że tamte pieniądze przeznaczone były na terror, na obalenie legalnej władzy, na działalność w interesie wrogiego mocarstwa, którego intencje wobec Polski ujawniły się 17 września 1939 roku.

Większość obecnej opozycji zdaje sobie sprawę, że wszelka, najmniejsza nawet pomoc z Zachodu dla rządu PRL umacnia reżim a więc pośrednio osłabia opozycję. Mając jednak poczucie odpowiedzialności za naród, "Solidarność", PPS i inne ugrupowania opozycyjne nie stoją na gruncie hasła, że "im gorzej - tym lepiej", bo "gorzej" oznacza, że stajemy się krajem 4 świata. Dlatego opozycja nie nazywa rządowych prób uzyskania wspomnianych darowizn zamachem na naszą suwerenność, uzależnianiem od obcych rządów i naruszeniem naszej dumy narodowej. Przeciwnie. Chcąc zahamować upadek kraju, opozycja od dawna zwróciła się do krajów zachodnich o pomoc, a w kraju również od dawna proponowała uczciwy dialog i porozumienie narodowe, mimo, że miał to być dialog i porozumienie z władzą, przywiezioną na czołgach T-34 i utrwaloną przy pomocy sowieckich bagnietów. "Okragły stół" stał się deską ratunku, być może ostatnią, dla władzy ale i dla kraju. "Solidarność" za zajęcie miejsca przy tym stole zapłaciła utratą części członków i sympatyków - tych wszystkich, którzy uważali, że z komunistami nie siada się do rozmów, bo komuniści nigdy nie dotrzymywali umów z przeciwnikami politycznymi.

Teraz partyjny beton zarzuca, że "Solidarność" bierze z zagranicy pieniądze na akcję wyborczą. Padają gromkie słowa o naruszaniu suwerenności, dumy narodowej etc. Naszą suwerenność utraciliśmy w roku 1944. Mimo pierestrojki ciągle nie słyszę, by Gorbaczow uznał "doktrynę Breżniewa" za nieważną. Mam więc pytanie do speców z aparatu propagandy rządowej (a tak w nawiasie: cynicy to, czy idioci?). Co ma większy wpływ na wybory, suwerenność i naszą dumę narodową: czy przyjazd amerykańskiego profesora polskiego

pochodzenia i francuskiego piosenkarza-aktora, którym na sercu leży sprawa pełnej niepodległości i odrodzenia gospodarczego Polski, pomoc finansowa od osób, organizacji, związków zawodowych dla "Solidarności", pozbawionej struktur technicznych, z których korzysta rządowa machina wyborcza, czy też np. obecność kilkuset tysięcy obcych żołnierzy na naszym terytorium? Przypominam, że ci żołnierze w latach 1956 i 1981 byli już dotowi do marszu na Warszawę.

Towarzysze, nie wywołujcie wilka z lasu. Nie mówcie w zniewolonym kraju o naruszaniu suwerenności przez zachodnich dyplomatów, którzy jeżdżą na spotkania przedwyborcze. Gdyby ci dyplomaci byli pracowitsi i odważniejsi w czasie wyborów w roku 1947 do Sejmu, w których ostatecznie uśmiercono PSL, to być może niemożliwe okazałoby się sfalszowanie tych wyborów, a w konsekwencji uchroniłoby to nasz kraj od wielu nieszczęść.

(hb)

Decyzją Prezydium Rady Naczelnej z 26 maja 1989 r. przedstawicielem PPS we Włoszech został:

prof Krzysztof Gawlikowski

Via Depretis 19 Int. 38

80134 NAPOLI

tel. (081) 551 44 78

Przepraszamy

Przewrotne chochliki nie opuszczają naszej gazety. Ciągłe nie możemy uporać się z licznymi błędami, a także z opuszczeniami fragmentów tekstów. Taki niemiły przypadek zdarzył się też ostatnio z tekstem p. Bartoszewicza gdzie komputer nie wyrzucił z pamięci zakończenia jego artykułu, a także noty od redakcji. Oto brakujące fragmenty:

"... I jeszcze jedno. PPS podkreśla przy różnych okazjach, że jest partią niepodległościową. Wydaje mi się, że formuła ta w nowych warunkach nieco straciła na znaczeniu. Rosja Michaiła Gorbaczowa nie jest już Rosją Stalina czy też Breżniewa. Jeśli zaś mówimy o perspektywach finlandyzacji Polski, to proszę pamiętać, że niezależność Finlandii była możliwa dzięki jej przyjaznym stosunkom z ZSRR, niekwestionowanym przez żadną liczącą się siłę polityczną w tym kraju.

Prawdziwie niezależna Polska jest możliwa jedynie jako państwo zaprzyjaźnione ze swoim wschodnim sąsiadem. Pamiętajmy o tym, zwłaszcza w obliczu realnej perspektywy zjednoczenia Niemiec (za cenę ich neutralizacji).

Od Redakcji:

Publikujemy wypowiedź p. Bartoszewicza z myślą, że zawarte w niej refleksje mogą stać się zarzewiem dyskusji, niektóre zaś zarzuty (że np. nie odróżniamy działaczy PZPR od Dubczeka czy Gorbaczowa), za nieporozumienie tak oczywiście, że nie wymagające polemiki. O tym, że nie jesteśmy sekciarzami czy dogmatykami świadczyć może m. in. otwarcie łamów "Robotnika" dla wypowiedzi dyskusyjnych czytak nawet kontrowersyjnych jak wypowiedź p. Bartoszewicza.

Redaguje Zespół

Red. nac. Wojciech Borowik

Dyżury redakcji odbywają się w poniedziałki godz. 18⁰⁰ - 20⁰⁰ ul. Wallców 20 m 507 tel. 24 66 57

OK Poznań dziękuje GeV za filmy, kasety i materiały poligraficzne

Dziękujemy Andrzejowi za 100 USD

cena 150 zł.